

NISZCZARKA





PAWEŁ GŁOWNIAK

Krawędź była stroma, poniżej długa droga w dół, jakaś dziwna siła ciągnęła tam. W głowie wirowały myśli, nieskładne i bezsensowne – wystarczy jeden krok – przemknęło. Młoda dziewczyna rozejrzała się dookoła, nie było nikogo. Jak zwykle sama – kolejna myśl uderzyła w tył głowy z tępyim bólem. Jeden krok – jakże to kusilo. Dziewczyna kolejny raz rozejrzała się dookoła, most był pusty, stary, zniszczony i grożący zawaleniem, kilkanaście metrów poniżej cicho szeptała stara rzeka, wydawało się jej, że powtarza: skocz, skocz, skocz. Na twarzy dziewczyny zamajaczył paskudny uśmiech, pełny drwiny i rozgoryczenia. Nawet mnie nie szukają – pomyślała. Powoli wychyliła się za krawędź, jasne włosy wysypały się jej na twarz.

- Czego tam szukasz? – usłyszała za sobą dziwny głos. Był spokojny i pewny siebie. Należał do chłopaka może w jej wieku, a może trochę starszego, ale na pewno nie miał więcej niż osiemnaście lat.
- Nie twoja sprawa – rzuciła pogardliwie
- Aha, ale zamierzasz skoczyć? – zaśmiał się – Bo jeżeli się tylko nad tym zastanawiasz to mogłabyś się odsunąć. Ja jestem tego pewny. – Na twarzy chłopaka pojawił się przerażający uśmiech, pełen szaleństwa i premedytacji.
- Kpisz sobie? – dziewczyna nawet nie spojrzała na niego.
- Serio mówię – chłopak wskoczył na krawędź – przychodzę tu już drugi miesiąc i dzisiaj już na pewno skoczę – zmierzył dziewczynę wzrokiem – Ty jeszcze nie jesteś na to gotowa – spojrzał w innym kierunku – coś cię jeszcze trzyma, przerabiałem to już nie raz. Każdego kolejnego wieczora przychodzę tu z jednym zamiarem i każdego kolejnego wieczora wracam do domu zły na siebie. Wiesz, jestem tchórzem, boje się śmierci, tego wielkiego potępienia jakie czeka samobójców, chociaż szczerze jestem ateistą.
- Po co mi to mówisz? – dziewczyna zapy-

DŁUGA DROGA W DÓŁ

tała z wyrzutem. W głowie przeleciała jej myśl: jak ten bezimienny człowiek śmie mi przeszkadzać, kim on jest?!

- Żebyś wiedziała – wbił w nią wzrok, miał piękne błękitne oczy, było w nich coś niesamowitego, coś co przerażało ale i przyciągało – dzisiejszego wieczora żadne z nas już nie skoczy, ale jutro bądź pojutrze usłyszysz że jakiś koleś strzelił samobójca, będę to pewnie ja – zaśmiał się – piękne niebo. Niebo rzeczywiście było piękne, czyste pełne świecących gwiazd, z wielkim górującym nad wszystkim księżycem.
- Która jest godzina? – zapytała dziewczyna.
- Coś po północy – odpowiedział krótko chłopak.
- Jak masz na imię? – dziewczyna uśmiechała się pytając.
- Naprawdę interesuje cię to?
- Tak, ja jestem Wiktoria, znajomi mówią mi Viki – uśmiech na twarzy dziewczyny poszerzył się, człowiek ten tak nie przoszony w tej chwili dał jej to czego tak pragnęła nie była teraz sama.
- Adam – chłopak spojrzał na nią i też się uśmiechnął – A wiec, Viki, co cię skłoniło, aby oglądać piękne nocne niebo w takim miejscu jak to?
- Nie wiem, stwierdziłam że to najlepsze rozwiązanie – dziewczyna spojrzała przed siebie, jej twarz spoważniała – mam wiele problemów, nie wiem jak sobie z nimi poradzić. Gdybym teraz skoczyła to poz byłabym się wszystkich. Wiesz jak to jest być samotnym w tłumie, wokół ciebie mnóstwo ludzi, lecz do żadnego nie możesz się zwrócić, bo wiesz, że cię nie zrozumie. To jest przytłaczające, ta ludzka obojętność. Brzydzę się ludźmi, gardzę wszystkim w moim otoczeniu, te parszywe, pozbawione uczuć skorupy nie próbują mnie nawet zrozumieć, słyszę ciągle zarzuty, że to ja jestem wszystkim winna, że prawdziwy problem tkwi we mnie, ale ja naprawdę nie rozumiem tego, a nikt mi łaskawie nie chce wytłumaczyć, co jest ze mną nie tak.



📷 Tomasz Młynarczyk

- Wiesz co ci powiem, na pewno słyszałaś to już nie raz od niejednej osoby, ale ja naprawdę cię rozumiem, możesz mi zaufać
- Adam uśmiechnął się – przecież przyszedł samobójca nie będzie oszukiwał przyszłej samobójczynie.
- A ty dlaczego tu jesteś? – zapytała Wiktoria.
- Ja? Z przyzwyczajenia – chłopak zaśmiał się – jak już ci powiedziałem, przychodzę tu co wieczór z nadzieją, że skończę w końcu tę farsę, ale jakoś się nie udaje. Jakiś czas temu uderzyłem w dno ludzkiej pogardy, świat mnie nienawidzi, z wzajemnością oczywiście. Jestem wyrzutkiem społeczeństwa skazanym na banicję tylko dlatego, że mam inne poglądy niż wszyscy wokół. Jestem buntownikiem walczącym o martwą ideę – Adam zaśmiał się – Powoli odsuwałem się od naszej cudownej społeczności ludzkiej i teraz w cieniu samotności i na dnie odnalazłem się, jestem bardziej pewny siebie i przekonany o swojej wartości. Wiesz czym jesteśmy?! Rozszalałym i roztańczonym kurzem tego

świata, świata przykrytego lukrową polewą aby łatwiej było go znieść, lecz dla niektórych ta polewa jest tak gorzka, jak gorycz całego tego zakłamanego świata. Jestem jednym z nich. Każdego poranka budzę się i przeklinam słońce za to, że ośmieliło się wstać. Czuje wstręt i obrzydzenie. Ale tu, na dnie, gdzie teraz jestem poznaje prawdę i zaczynam akceptować samego siebie, przede mną długa droga i nie wiem czy pewnego wieczoru nie wybiorę tej łatwiejszej i nie skoczę. – Wiktoria patrzyła na niego z podziwem – Przed tobą jeszcze długa droga do dna i całkiem możliwe jest to, że wcale tam się nie znajdziesz, chociaż wtedy zrozumiałabyś to i owo.

- Co, zapraszasz mnie na dno ludzkiej pogardy? – dziewczyna parsknęła śmiechem – nie sądzisz, że już tam jestem. Nienawidzę całego świata, w tym siebie ze szczególnością. Kiedy patrzę w lustro mam ochotę je zbić. Wiesz to jest zabawne kiedy chce być sama to jest wokół mnie tłum ludzi, którzy udają

zainteresowanie mną, odgrywają swoją rolę zbawicieli... – przerwała na chwilę. Adam milczał – Natomiast kiedy potrzebuję czyjeś obecności, to jestem zupełnie sama. Na drodze prowadzącej do mostu pojawiły się światła jakiegoś samochodu, na jego dachu błysnęło niebieskie światło.

– Policja – stwierdził chłopak – zmywaj się, ja ich zatrzymam.

Dziewczyna bez namysłu usłuchała, spojrzeniem pożegnała towarzysza i po chwili znikła w mroku po drugiej stronie mostu. Samochód zatrzymał się przed wjazdem na most, jego światła oświetlały całość konstrukcji. Ze środka wyszedł policjant, spojrzał na Adama i ruszył w jego kierunku. Chłopak popatrzył na niego, uśmiechnął się, spojrzał za siebie w czarną toń rzeki, uśmiech na jego twarzy poszerzył się. Zaczął kołysać się na nogach, policjant zatrzymał się – a jednak to zrobię – Adam szepnął po cichu i wychylił się do tyłu, usłyszał dziki świst, potem była cisza.

W pokoju było jeszcze ciemno, ale niezdarne promienie wdzierały się przez szczeliny między zasłonami dając odrobinę światła. Wiktoria nie spała, leżała na łóżku ciężko oddychając, przyglądała się sufitowi. Wzory na nim zdawały się tańczyć, kołysać i wirować. Potworny zgrzyt klamki przykuł jej uwagę. Drzwi otworzyły się a zza nich do pokoju, nawet nie patrząc na Viki weszła jej matka. Podeszła do okna i rozsunała zasłony. Ostry blask światła zmusił dziewczynę do zamknięcia oczu.

– Wstawaj, spóźnisz się do szkoły – matka rzuciła od niechcienia wychodząc. Wiktoria nie zwróciła na nią uwagi, leżała dalej w tej samej pozycji. Po kilku oddechach zerwała się z łóżka. W pokoju panował potworny bałagan, wywołał on uśmiech na ustach dziewczyny. Szukali wczoraj czegoś, może listu pożegnającego. Zaśmiała się głośno, ubrała i wyszła.

Poranek był piękny, słoneczny i ciepły, co bardzo rozłóściło Viki. Miała nadzieję, że pogodzie udzieli się jej nastrój i będzie lato, lecz najwyraźniej nawet pogoda robiła jej na złość. Brudny, obdrapany, stary autobus stał jeszcze na przystanku,

wsiadali do niego ostatni ludzie. Niewiele brakowało żeby uciekł. Och jak żałowała, że tego nie zrobił. Usiadła na końcu, było tam pusto. Przynajmniej to poszło po jej myśli, naprawdę nie miała ochoty siedzieć obok kogoś, szczególnie jakieś starej dewotki która zaraz zagaiła by rozmowę. Uśmiechnęła się siedziała sama, tak jak chciała. Autobus ruszył, Viki wyjęła odtwarzacz mp3, umieściła słuchawki w uszach i puściła muzykę. Dźwięki gitar uderzyły w nią jak młot, tekst, który znała na pamięć, solówki i melodie, które potrafiła bez najmniejszego trudu zanucić wywarły na niej te same wrażenie co zwykle. Niewidoczna, samotna łąza spłynęła po jej policzku. Smutek odcisnął się ogromnym piętnem na jej twarzy, wykrzywionej w jakimś niewysłowionym bólu. Poczula czyjś dotyk, otworzyła oczy przed nią stał jakiś człowiek, pokazujący jej jakąś legitymację i poruszający ustami. Viki wyjęła jedną słuchawkę.

– Bilet poproszę – rzucił sucho obcy, dziewczyna sięgnęła w głąb plecaka, wygrzebała bilet i rzuciła nim w kontrolera – Trochę grzeczniej proszę – rzekł zdumiony kanar. Viki uśmiechnęła się krzywo, patrząc z pogardą na tego człowieka, on spojrzał na datę na bilecie, zgadzała się. Oddał jej świstek i podziękował, dziewczyna spektakularnie zgmiotła go i wrzuciła spowrotem do plecaka. W uchu umieściła słuchawkę i pograżyła się w muzyce.

Minęło kilka minut, ostre szarpnięcie zatrzymało autobus. Viki otworzyła oczy, to był jej przystanek. Wybiegła z autobusu nie patrząc za siebie. Przed nią stał budynek którego nienawidziła jak niczego na świecie – szkoła. Weszła do środka, było już kilka minut po dzwonku, zawsze się spóźniała na pierwszą lekcję, lecz teraz nie miała ochoty w ogóle na nią iść. Jednak machinalnie poszła na odpowiednie piętro i weszła do odpowiedniej klasy, od niechcienia rzuciła standardowe „przepraszam za spóźnienie” i usiadła w ostatniej ławce. Przez chwilę czuła się dobrze, cisza, spokój. Nikt jej nie zaczepiał, niczego nie chciał. Nauczycielka zajmowała się dziennikiem, a reszta klasy rozmawiała

- między sobą. Usłyszała jakąś rozmowę która o dziwo zainteresowała ją.
- Słyszałaś że wczoraj na tym starym, zamkniętym moście ktoś się zabił – powiedziała blondynka przed nią do swojej rudej koleżanki. Viki zamarła – jakiś chłopak.
 - Coś słyszałam – odpowiedziała ruda – ale niewiele.
 - Mój wujek wtedy miał patrol no i zajechał tam – blondyna ściszyła głos – wchodzi na most, a tam jakiś koleś na krawędzi, podchodzi do niego, a ten fru, skoczył. Nie znaleźli ciała, całą noc podobno szukali.
 - To straszne – skrzywiła się ruda – jak można być tak głupim żeby odebrać sobie życie – może gdyby tego nie powiedziała, Viki nie zagregowałaaby, lecz te słowa jakoś dziwnie zabołały ją. Wstała z ławki nachyliła się nad rudą i syknęła.
 - Jak można być tak głupim żeby żyć - ruda spojrzała na nią z przerażeniem. Viki wybiegła z klasy, nauczycielka ruszyła za nią.

- Wiktoria stój, gdzie biegiesz – krzyknęła stojąc przy drzwiach, nie usłyszała odpowiedzi.

Ohydna zieleń wirowała w oczach Adama, czuł paraliżujący ból. Przez głowę przedała się pojedyncza myśl z ogromnym łoskotem. Żyję, za nią przebiegła kolejna: niech to, prawie mi się udało. Ból, który odczuwał zadawał się potęgować z każdą chwilą. Chciał coś powiedzieć, lecz rura tkwiąca w jego przelyku uniemożliwiała mu to. Elektrokardiograf odzywał się z określoną częstotliwością, chłopak wykrzywił górną wargę, co było przerażającą parodią uśmiechu. Z ogromnym wysiłkiem podniósł rękę, na wskazującym palcu miał coś podobnego do spinacza do bielizny, drugą ręką chwycił to i zerwał. Z maszyny wydobył się dziki pisk. Boże, pomyślał Adam nie mogąc znieść tego dźwięku. Do pomieszczenia wbiegła pielęgniarka z przerażeniem wymalowanym na twarzy. Uspokoila się lekko



📷 Tomasz Sobieraj



📷 Tomasz Sobieraj

widząc, że chłopak wpatruje się w nią. Wyłączyła elektrokardiograf i wyszła, po chwili była z powrotem. W ręku niosła pełną strzykawkę. Zaaplikowała mu całość i uśmiechnęła się.

– Teraz pójdziesz spać, żartownisiu – rzeczywiście Adam poczuł się jakoś dziwnie, ból zaczął powoli ustępować, powieki stawały się coraz cięższe. Ogarnęła go niesamowita błogość. Po chwili już spał.

Leżał na tym samym łóżku, ściany i podłoga wymazane były we krwi. Wstał, poczuł ciepło, spojrzał w dół, stał w wielkiej kałuży czerwonej i lepkiej krwi. Na plecach poczuł przechodzący dreszcz. Wyszedł z sali, szedł czerwoną ścieżką, wyglądającą jak ślady ciągniętych włók. Na ścianach wąskiego korytarza były dziwne napisy, nie rozumiał ich, szedł dalej. Przed nim leżały jakieś włoki, nachylił się nad nimi i powoli odwrócił, była to pielęgniarka. Patrzyła na niego pustym zimnym wzrokiem, nagle mrugnęła. Chłopak odskoczył, zaczął uciekać. Długi ciemny korytarz wydawał

się nie mieć końca. Poczuł zmęczenie, zatrzymał się. – Synu – usłyszał za sobą cichy kobiecy, zmęczony głos. Odwrócił się.

– Mama – wyszeptał.

– Tak synku to ja – twarz kobiet była jakaś dziwna, blada i bez wyrazu. – Ale przecież ty nie żyjesz – wymamrotał Adam.

– Ty też synku – Jej usta wykrzywiły się w przerażającym uśmiechu.

– To nie prawda, ja żyje – głos chłopaka nabrał nowej bary, twardej i zdecydowanej.

– Nie, ty już dawno umarłeś – kobieta zaczęła się śmiać. Chłopak spojrzał na nią, wykrzywił usta i rzucił

– Żegnaj mamó – ostatnie słowo zabrzmiało jakoś dziwnie, powiedziane z ogromną pogardą zmieniało znaczenie. Adam odwrócił się i ruszył przed siebie, przez chwile słyszał jeszcze śmiech kobiety, lecz ten w końcu ucichł. Na ścianach czerwone napisy zaczęły nabierać nowej formy, niektóre mógł rozczytać. Lecz przerażało go ich znaczenie. Patrzył na podłogę i

szedł przed siebie. Co chwilę podnosił wzrok, lecz nie widział końca korytarza. Zaczął biec. Korytarz wydawał się ciągnąć w nieskończoność. Chłopak zatrzymał się, dyszał głośno, brakowało mu powietrza. Poczul za sobą czyjąś obecność, odwrócił się. Stał tam jakiś człowiek w czarnych szatach. Ciemność z końca korytarza zaczęła zbliżać się do miejsca w którym byli, obrócił się, to samo. Po chwili stali w małym ciemnym pomieszczeniu. Aby coś zobaczyć Adam musiał mocno wyteżać wzrok. Pod nogami było coś lepkiego i ciepłego. Ciemność zaczęła się rozwiewać. Było już całkiem jasno, chłopak mógł dostrzec, że na podłodze jest kilku centymetrowa warstwa krwi. Czarna postać stała dalej nieruchomo niczym posąg. Adam przyglądał się jej uważnie, lecz bał się coś powiedzieć.

- Ty – postać odezwała się nagle, jej głos był przerażający. Wydawał się mieszanką głosu męskiego z kobiecym. Na dźwięk tego głosu, po plecach chłopaka przeszedł zimny dreszcz. Jego szczęka zaczęła lekko drżeć, po chwili głośno dzwoniła.
- Ty – powtórzyła czarna postać – należysz do mnie. Adam otworzył szeroko oczy – Nie uciekniesz mi. Obcy podniósł powoli prawą rękę. Trzymał w niej coś, chłopak przyjrzał się dokładniej, była to jego głowa. Adam odwrócił się i natarł na ścianę, walił w nią pięściami i kopał, lecz nie dawało to żadnego rezultatu. Poczul na karku coś jakby lodowato zimny oddech – Nie uciekniesz – przerażający szept wdarł się do jego głowy powodując ogólny paraliż. Całe jego ciało zaczęło drżeć, a z ust wyrwał się krzyk.

Obudził się w innej sali, jakiś człowiek z ciemnym zarostem na twarzy i dużych okularach przyglądał mu się uważnie. Na skrzyżowanych nogach trzymał notes. Prawą ręką bawił się ołówkiem. Badawczy wzrok nie odrywał się od Adama, ten zrobił głupią minę, po czym spektakularnie ziewnął.

- Kim jesteś – zapytał od niechcenia.
- Nazywam się Kazimierz Gurner, jestem psychiatrą i zamierzam ci pomóc – człowiek w okularach przedstawił się bardzo ciepłym głosem.

- Ja drogi Kaziu – chłopak uśmiechnął się – nazywam się Napoleon Bonaparte i zamierzam podbić Europę – Adam parsknął ze śmiechu.
- W aktach mam napisane, że nazywasz się Adam Zasadowski – psychiatra uśmiechnął się – Kłamią – machnął ręką nowy Napoleon – oni zawsze kłamią.
- O kim mówisz? – Gurner próbował podpuścić Adama, aby ten się rozgadał.
- O kosmitach – chłopak spoważniał – przychodzą do mnie w nocy i machają takimi małymi zielonymi czułkami.
- Coś jeszcze robisz? – zapytał poirytowany psychiatra.
- Tak – Zasadowski zrobił minę triumfu – mówią, że ktoś tu robi z kogoś durnia – uśmiechnął się szeroko – I to na pewno nie ty, Kaziu, ze mnie.
- Bawi cię to? – Zapytał oschle Gurner.
- Jeszcze jak – zaśmiał się Adam.
- To może teraz powiesz, mi dlaczego próbowałeś się zabić – powoli wyrecytował psychiatra.
- Hm... niech się zastanowię – chłopak położył dłoń na prawym policzku – po prostu się przełamalem.
- Co to znaczy? – Gurner poczul cień szansy na to, że wyciągnie coś z chłopaka.
- Boże, człowieku – Adam spojrział w sufit – nie baw się ze mną w te gierki. Pytaj o to, co chcesz wiedzieć, a ja może ci odpwiem.
- Nie denerwuj się – psychiatra próbował go uspokoić – Pamiętaj, że jestem tu żeby ci pomóc.
- Chcesz mi pomóc? Ha... zacznij od siebie, wyglądasz na jakieś trzydzieści, trzydzieści pięć lat, na twojej ręce nie widzę obrączki, co znaczy, że nie jesteś żonaty. Masz za to lekkie zadrapanie, kot albo pies, nie wiem. Pewnie to jedyna istota z jaką mieszkasz. Zgadza się? Musi, twoja koszula nie była prasowana od dwóch, trzech dni. Jak sądzę mama robi ci jeszcze pranie i prasuje ci ciuchy. Heh ... Człowieku zastanów się czy to ja potrzebuję pomocy czy ty? Ja spróbowałem się zabić, a ty o tym marzysz.
- Źle mnie oceniasz – wymamrotał zaskoczony Gurner.
- Tak? No to w czym się pomyliłem?
- Koniec na dzisiaj – Kazimierz wstał i wy-

szedł, usłyszał za sobą jeszcze głos chłopaka:

- To ty potrzebujesz pomocy – Adam uniósł się – Ty! – krzyknął.

Chodnik był zatłoczony. Viki biegła objijając się o innych przechodniów, lecz nie zwracała na to uwagi, jej głowę wypełniała jedna myśl: Zabił się? Nie zwracała uwagi na to gdzie zmierza, po prostu biegła. Aleja Powstańców. Gdzie ja chcę iść? Viki rozejrzała się dokładnie. Konstytucji 3 maja? Przecież to po drodze do szpitala. Po co ja tam idę? Heh... głupia ja, przecież nawet nie wiem jak on się nazywa. Była już przed wejściem do szpitala. Na co ja liczę? Przecież tamta powiedziała że nie znaleźli ciała, ale jestem naiwna. Co ja sobie myślałam. Że co? Przyjdę tu i co? Może spotkam go na korytarzu i co wtedy? Zapytam go o zdrowie. Po co mi to wszystko, przecież ja nawet go nie znam, nic mnie z nim nie łączy. Wiktorია stała

na wprost drzwi szpitala i gapiła się na nie bezmyślnie. Po chwili odwróciła się na pięcie i zaczęła iść w innym kierunku. Zatrzymała się. Boże, ale ja głupia jestem, dlaczego tak bardzo chce go zobaczyć, dlaczego chce wiedzieć co się z nim dzieje? Dziewczyna zamknęła oczy i zawróciła się. Wbiegła do szpitala, szybko znalazła recepcję. Stała lekko zadyszana, kolejki nie było, prawdę mówiąc prawie nie było ludzi.

- Dzień dobry – wymamrotała Viki – Ja szukam pewnego chłopaka.
- Tak? – odparła bez zainteresowania recepcjonistka.
- On próbował popełnić samobójstwo, na starym moście. Jak on się nazywa? Piłsudskiego.
- Tu go na pewno nie ma...
- Jak to? Nie sprawdzi pani nawet? – przerwała Viki.
- Nie ma go tu bo tamten most to nie jest nasz rejon. Idź do szpitala na ulicy Częstochowskiej. Tam musi być.





📷 Tomasz Sobieraj

- Dziękuję – dziewczyna skinęła głową i wybiegła. Do ulicy Częstochowskiej był spory kawałek drogi, lecz nie zwracała na to uwagi, jej serce drżało, czuła dziwną nadzieję. Może on żyje. Może go odnajdę, ale co w tedy, dlaczego ja go szukam? Nie próbowała odpowiedzieć sobie na to pytanie. Nie umiała. Szpital był już blisko. Zatrzymała się pod jego drzwiami, pokręciła głową i weszła do środka, ominęła recepcję i ruszyła w głąb szpitala. Izba przyjęć, musi być gdzieś tu, w jej kierunku szła pielęgniarka.
- Przepraszam – zaczęła ją Viki – szukam chłopaka, który usiłował popełnić samobójstwo. Blondyn, około metr osiemdziesiąt, niebieskie oczy.
- Adam Zasadowski?- zapytała niepewnie pielęgniarka.
- Tak to on. Jest tu? – zgadywała Wiktoria.
- Był, przywieźli go w nocy. Miał problemy z oddychaniem, więc musieliśmy go zaintubować, ale jego stan ogólny jest dobry. A pani jest z rodziny?
- Ja... – Viki zawahała się – Ja jestem jego dziewczyną – to co powiedziała

zaskoczyło ją.

- Aha. No to może być pani spokojna, niedługo wyjdzie ze szpitala. Obecnie jest na psychiatrii na obserwacji.
- Gdzie to jest?
- Trzecie piętro, lekarz który się nim zajmuje nazywa się chyba Gurner.
- Bardzo dziękuję – Viki uśmiechnęła się, jej twarz pojaśniała.

- Adam siedział na łóżku i wpatrywał się w zakratowane okno, czuł niewysłowione znudzenie. Minęło już może ze dwie godziny, jak Gurner zostawił go samego. Miał dziwną ochotę porozmawiać z nim, sam nie wiedział dlaczego. Zamek w drzwiach zgrzytnął, klamka poruszyła się a do środka weszła pielęgniarka niosąc obiad.
- Przepraszam – Adam odezwał się do niej – czy mogłaby pani powiedzieć doktorowi, że chciałbym się z nim widzieć? – wymamrotał niepewnie.
 - Doktorowi Gurnerowi? – zapytała pielęgniarka, chłopak odpowiedział jej

skinięciem głowy. Zostawiła posiłek na stoliku i wyszła, zamykając dokładnie drzwi. Adam siedział cicho nie dotykając jedzenia. Powolnym spojrzeniem oglądał pomieszczenie, naprzeciw niego stało łóżko. Było puste i ładnie zasłane. Chłopak spojrzał niepewnie na posiłek, był głodny. Kiedy postanowił wziąć się za jedzenie, drzwi zgrzytnęły. Adam uśmiechnął się.

- Chciałeś się ze mną widzieć? – zapytał Gurner.
- Tak – uśmiech na twarzy chłopaka poszerzył się – powiedz mi kiedy stąd wyjdę.
- Kiedy zdecyduję, że możesz wyjść – oznajmił zimno lekarz.
- Aha, ale jestem pełnoletni i chyba mam prawo wypisać się na własne życzenie.
- Szczerze mówiąc, to nie, będziesz tu, aż nie zdecyduję o tym, że możesz wyjść.
- To jest bez sensu – Adam warknął przez zaciśnięte zęby – nie możecie mnie tu więzić.
- Tak się składa, że możemy – Gurner uśmiechnął się. Chłopak zaczął kręcić głową, nie odzywał się. Lekarz spokojnie stał – Coś jeszcze?- zapytał.
- Jak powiem ci dlaczego skoczyłem, wypuścisz mnie? – odparł zdesperowany Adam.
- Może...
- No to siadaj, zaraz ci wszystko opowiem – oczy chłopaka zaświeciły dziwnym blaskiem. Lekarz usiadł na łóżku obok, wyjął notes i czekał. – Wszystko zaczęło się jakiś rok temu. Wtedy moja matka zginęła w wypadku, potrafił ją pijany kierowca. He... dostał dwa lata i zabrali mu prawko, tylko tyle, a mama opuściła nas na zawsze. Trochę to nie fair, ale takie już jest nasze państwo i nasze prawo. Mój ojciec początkowo dobrze zniósł to wszystko, znalazł sobie drugą pracę żeby w domu nie brakowało pieniędzy. Jakoś wszystko się układało, ja zajmowałem się młodszym rodzeństwem. Mam młodszego braciśzka Bartka i siostrzyczkę Zosię, pocieszne brzdące. A ojciec dwoił się i troił ażeby nas utrzymać. Ale on też jest tylko człowiekiem, pewnego dnia po prostu pękł. Nie mógł już znieść tego wszystkiego. Poczciwy z niego chłop, ale

głowę ma słabiutką. Tego dnia wróciłem ze szkoły i znalazłem go kompletnie pijanego. Zaczął coś do mnie mamrotać, z tego co zrozumiałem wynikało, że powoli odechciewa mu się żyć, że jest mu bardzo przykro, że nie daje rady zapewnić nam tego na co zasłużyliśmy, że nie daje rady zapewnić nam środków do godnego życia. Zrozumiałem, że stracił pracę. To był dla niego wielki cios. Położyłem go spać, a dzieciakom powiedziałem, że tato jest chory i żeby mu nie przeszkadzały, bo musi się dobrze wyspać. Ja wtedy całą noc nie zmrużyłem oka, wiedziałem, co muszę zrobić. Znalazłem pracę, była ciężka i mało płatna, ale pasowała mi, bo pracowałem w nocy byłem sprzątaczem w jakimś dużym biurówcu. Wysypiałem się w szkole. Jednak większość nauczycieli nie interesowała moja sytuacja i nie znalazłem u nich zrozumienia. Ojciec pił coraz więcej i stracił drugą pracę.

Utrzymywaliśmy się z tych marnych groszy jakie zarabiałem. Pomagali nam jak mogli dziadkowie, ale cóż oni mogą z tymi emeryturami, które ledwie im starczą. Przekłety los doświadczał nas jak tylko mógł. Ale nie było do końca tak źle, byliśmy razem i to było najważniejsze. Pewnego dnia otrzymaliśmy kolejny cios. Któraś z naszych kochanych sąsiadek, przekłete stare dewotki, interesują się bardziej życiem ludzi dokoła niż swoim, ciągle szukają nowych sensacji. Kto, z kim, co i dlaczego... krew się gotuje. I jedna z takich pań zawiadomiła policję, w jakiej sytuacji się znajdujemy. No i zabrali dzieciaki, sąd osądził, że lepszy będzie dla nich pobyt w domu dziecka. Mnie zostawili z ojcem, brakowało mi kilku tygodni do pełnoletności. Co ich obchodził mój los, dostaliśmy jakiś zasiłek... marne, żenujące grosze. Wtedy znenawidziłem cały świat. On mnie też, co było mi na rękę. Miałem spokój. Przestałem chodzić do szkoły. Stałem się wyrzutkiem, swobodnym rebeliantem, każda idea, o którą chciałbym walczyć już dawno umarła – Adam zamilkł, schował twarz w dłoniach.

- Rozumiem – rzekł Gurner – to wszystko popchnęło cię do depresji, a depresja do próby samobójczej.

- Tak, chyba tak – syknął chłopak – a teraz mnie wypuścisz?
- Nie, spędzisz tu jakiś czas, aż uporamy się z twoją depresją – oznajmił lekarz – Co? – Adam zerwał się z łóżka – Ty chyba sobie kpisz, przecież powiedziałem ci wszystko. Czego jeszcze ode mnie chcesz?
- Chcę ci pomóc – Kazimierz Gurner uśmiechnął się.
- Na pomoc to już trochę za późno, teraz możesz tylko nie przeszkadzać – zakpił Zasadowski. Do sali weszła pielęgniarka, spojrzała na Adama potem psychiatrę i zwróciła się do niego.

Viki krzątała się za plecami pielęgniarki, która stała w drzwiach sali. W środku były poza nią jeszcze dwie osoby. Jedną z nich był chyba Adam. To, co w działo się w głowie Wiktorii było niemożliwe do opisanie, uderzały w nią fale gorąca i zimna. Jej szczęka drżała jak szalona.

- Panie doktorze – zaczęła pielęgniarka – ta dziewczyna chciałaby się zobaczyć z pacjentem Zasadowskim.
- Kim ona jest? – zapytał Gurner.
- Twierdzi, że jest jego dziewczyną – odpowiedziała pielęgniarka. Lekarz spojrzał na Adama, ten wykrzywił brwi.
- Poproś ją tu – zdecydował Kazimierz. Do środka wkroczyła Viki niepewnie patrząc na chłopka.
- Viki ? – wymamrotał Zasadowski – Co tu robisz? – Słyszałam, że skoczyłeś – dziewczyna zaczerwieniła się nagle.
- Możemy zostać sami ? – zapytał Adam, Gurner odpowiedział mu skinieniem głowy, po czym razem z pielęgniarką wyszli. Chłopak patrzył na Wiktorię dziwnym wzrokiem, ciepłym i przyjaznym. Szukał w głowie jakichś słów, aby zacząć rozmowę, lecz nie znajdował zupełnie żadnego. Dziewczyna usiadła na łóżku naprzeciw niego i przyglądała się mu uważnie.
- A jednak skoczyłeś – zaczęła niepewnie.
- Tak – odpowiedział jej drżącym głosem.
- Uciekłam ze szkoły – uśmiechnęła się.
- Zobaczysz reakcję rodziców jak wrócisz do domu – Adam odpowiedział uśmiechem.
- Nie obchodzi mnie ona – Viki sama nie

wiedziała dlaczego się uśmiecha.

- Ja spróbuję wyjść stąd jak najszybciej – mina chłopaka nagle sposepniała – jeśli mnie nie wypuszczą to sam ucieknę.
- Znam miejsce, w którym mógłbyś się ukryć. – dziewczyna nie odrywała oczu od rozmówcy, ten uśmiechnął się słysząc jej słowa – dlaczego się śmiejesz? – zapała.
- Bo chcesz mi pomóc.
- Nie chcesz mojej pomocy?
- Nie, tego nie powiedziałem. Uśmiecham się dlatego, że ty chcesz mi naprawdę pomóc – twarz chłopaka nabrała ciepłego wyrazu, zaczęła dziwnie promieńczyć.
- Nie rozumiem dlaczego się dziwisz? – Viki wykrzywiła brwi – przyszyła samobójczyni powinna pomóc samobójcy ze stażem – Oboje się zaśmiali.
- Jak masz na nazwisko? – zapytał Adam.
- Leśniewska. Nazywam się Wiktoria Leśniewska. A dlaczego pytasz?



- Bo wiesz, jeśli będę próbował cię odnaleźć, to łatwiej będzie mi, gdy będę znał twoje nazwisko.
- Aha – dziewczyna uśmiechnęła się – A dlaczego chcesz mnie odnaleźć? – zapytała.
- Jesteś przecież moją dziewczyną – Adam uśmiechnął się szeroko. Viki poczerwieniała. Do środka weszła pielęgniarka.
- Będzie pani zmuszona już iść – rzuciła oschle – nie wolno przemęczać pacjenta – Wiktoria usłuchała, wstała z łóżka i podeszła do drzwi.
- Przyjdę jutro – oznajmiła, Adam pokręcił głową dając jej coś do zrozumienia. – Do zobaczenia – chłopak odpowiedział jej uśmiechem. Kiedy był już sam położył się na łóżku. Dlaczego ona mnie szukała, dlaczego przyszła? Stawiał sobie pytania, do głowy przyszła mu pewna odpowiedź, lecz wydawała się nieprawdopodobna, a może..., pomysłał Adam.

N

- Viki szła powoli, nie śpieszyło się jej. Była jakoś dziwnie szczęśliwa, mijała kolejne blokowiska, kolejne domy i nie myślała o niczym. Po prostu była szczęśliwa. Stała przed drzwiami, zawahała się, ale weszła. W przedpokoju stała jej matka. – Dlaczego nie poszłaś na lekcje? – zapytała.
- Miałam coś ciekawszego do zrobienia – rzuciła Viki przechodząc obok niej. Weszła do pokoju, położyła plecak na krześle, obróciła się. Za nią stała jej mama.
 - Skarbie – zaczęła ciepło – dlaczego to robisz, przecież wiesz, że ja i tato bardzo cię kochamy.
 - Dlaczego ty to robisz? – zapytała Wiktoria.
 - Co?
 - Czepiasz się mnie z byle powodu. Wcale mnie nie słuchasz. No powiedz dlaczego – warknęła patrząc prosto w oczy matki.
 - Przesadzasz – odparła – i nie zrzucaj winy za wszystko na mnie.
 - A ty to niby co robisz. Ja zawsze byłam tą złą, a ty zawsze musiałaś się ze mną męczyć.
 - Bo taka jest racja. Postaw się w mojej sytuacji.
 - A ty postaw się w mojej, ciągle mi mówisz,

co mam robić, jak mam się zachowywać, nawet to co mam myśleć – oczy dziewczyny płonęły złością – Spełniasz swoje nie zrealizowane marzenia, chcesz żebym była taka, jak ty nie mogłaś być. I wiesz co, w tym wszystkim zapominasz o jednym. Jestem człowiekiem, myślę i czuję, i może wcale nie chcę być taką jaką ty mnie widzisz?! Może chce sama ułożyć sobie życie. Sama decydować o tym, kim będę i jakim człowiekiem będę. Nie dajesz mi szansy na to, przytłaczasz mnie swoją wolą, a kiedy jestem nieposłuszna wytrząsaszesz się nade mną, jakbym kogoś zabiła.

- Bzdury – krzyknęła matka – to wszystko bzdury!
- Tak? To powiedz mi łaskawie, dlaczego chodzę do liceum na drugim końcu miasta? Bo według ciebie jest bardziej prestiżowe i po nim na pewno dostane się na prawo, a kiedy mówiłam ci, że nie chcę iść na ten kierunek, to kazałaś mi to jeszcze raz przemyśleć i szybko znajdowałaś multum bezsensownych argumentów, dlaczego ten kierunek jest taki wspaniały. A kiedy ja pokazywałam argument przeciwko temu, żeby iść na prawo, ty zawsze mówiłaś jedno: Nie kłóć się ze starszymi bo to oni mają rację.
- Bo tak jest racja, kiedyś mi jeszcze podziękujesz.
- Wątpię – powiedziała spokojnie Viki – Szczerze w to wątpię, mamo.
- Zobaczymy – matka Wiktoria wyszła z pokoju. Viki usiadła na łóżku i zaczęła płakać.


Był już wieczór, Adam krzątał się po sali myśląc nad czymś intensywnie. Zadawał się niecierpliwie czekać, przy drzwiach leżały strzępy porwanego prześcieradła. Klamka drgnęła. Chłopak przywarł do ściany, starał się uspokoić oddech, drzwi otworzył się, a do środka weszła pielęgniarka niosąca tacę z jedzeniem. Rzucił się na nią, jednym z pasów wydartych z prześcieradła zakneblował jej usta, ona upuściła tacę. Miał szczęście, spadła na miękkie materac. Pielęgniarka starała się wyrwać, lecz chłopak był silniejszy od niej, szybko

zawiązał jej kolejny pas tym razem unieruchamiając jej dłonie, potem zawiązał nogi.

- Spoko, nic ci nie zrobię – Adam szepnął do niej. Stał w drzwiach, wyjrzał na korytarz, pusty. Co za szczęście, przemknęło mu w głowie. Na końcu korytarza było okno chyba bez krat, stało się jego celem. Pech, okazało się, że ma kraty. Musiał zejść na dół, z końca korytarza usłyszał czyjeś głosy, rozejrzał się rozpaczliwie. Jakies pomieszczenie, wszedł do niego, był to składzik. Znajdowały się tam różne ubrania, znalazł jakieś pasujące. Przebrał się i przywarł do drzwi, nasłuchiwał. Na korytarzu była cisza. Wyszedł, nikogo nie było. Szybkim krokiem udał się w kierunku schodów. Był już na wyciągnięcie ręki od sukcesu, kiedy zobaczył, że po schodach ktoś idzie. Wbił wzrok w stopnie i dosyć szybko schodził w przeciwnym kierunku szedł jakiś lekarz. Gurner, pomyślał chłopak, nie mylił się. Lekarz zdawał się nawet na niego nie patrzeć, minęli się. Serce Adama waliło jak oszalałe. Udało się, przemknęło mu w głowę, drugie piętro. Po chwili był już na zewnątrz, szedł przed siebie nie zważając gdzie, chciał być daleko od szpitala. Lecz trzeba było obrać jakiś kierunek, przypomniał sobie o Viki. Ulice były puste, samotne latarnie rozświetlały mu drogę.

- Było już bardzo późno, Viki wstała z łóżka bardzo cicho, spakowała w plecak ubrania i wyrzuciła go przez otwarte okno, odczekała chwile wsłuchując się w ciszę, po czym sama wyskoczyła. Noc była nawet ciepła, niebo pełne gwiazd, niektóre latarnie już pogasły. Dziewczyna chwyciła plecak narzuciła go sobie na plecy i ruszyła przed siebie. Mijała zaspiane domy, ciche podwórza. Sama nie wiedziała dlaczego idzie właśnie tam. Jakaś głupia nadzieja pchała ją na ten stary most. Była już niedaleko, mogła dostrzec czy jest na nim ktoś czy nie, był pusty. Stała na krawędzi parząc w ciemną toń rzeki.
- To co? Zdecydowałaś się w końcu? – usłyszała za sobą znajomy głos. Odwróciła się, był to Adam, rzuciła się mu na szyję i



 Tomasz Sobieraj

mocno uścisnęła, sama nie wiedziała dlaczego. On także ją objął, stali tak chwilę, po czym usiedli na krawędzi. Siedzieli tak w milczeniu przyglądając się sobie. Na horyzoncie zaczęły majaczyć pierwsze promienie słońca, powoli robiło się coraz jaśniej.

- Uciekłam z domu – oznajmiła Viki.
 – A ja ze szpitala – uśmiechnął się Adam.
 – I co teraz będzie? – zapytała dziewczyna.
 – Nie rozumiem – chłopak wykrzywił brwi.
 – Co będziemy robić? – Przede wszystkim żyć – Adam uśmiechnął się szeroko, Viki odpowiedziała mu tym samym. Piękny poranek przywitał nowy dzień.





DARIUSZ DOROSZ

Pod Pilatusem

Przywiezioną prośbę pokłonu
pokornie pozostawia przybysz
pod potężnym Pilatusem
Przysiadłszy pod pnem
podziwiam przecudne przestrzenie
Podniebne portrety pagórków
poruszają po prostu
Pośrodku popołudniowego przemarszu
przybliżam pokaz panoram
pomnażając przeźrocza pamięci

Powrót

Przygłodzeni palacze przeklinają podróż
Przepełnione pęcherze proszą pisuarów
Przykrótkie postoje przywracają pion
Przyszykować paszporty - prosi pilotka
Po północy przywitamy Polskę
Podróżni przywitali polskie pejzaże
powściągliwym podniesieniem powiek